



NUIN

CREALIMONS 1

NUIN

CREALIMONS 1



KRZYSZTOF FISZER

Tytuł: CREALIMONS 1

Seria: CREALIMONS

Tom: 1

Autor: Christopher Nuin

Oprawa graficzna: Christopher Nuin

2023 © Krzysztof Fiszer / Christopher Nuin
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Trzecie wydanie, ISBN 978-83-965435-9-2
Gdańsk, 28 października 2023 r.

Wydawca:
Krzysztof Fiszer
www.christophernuin.online

Dzieci Mroku

Z żywej czerni Mroku zostali stworzeni.
Złotą gwiazdą Światła zostali sparzeni.
Pocałunkiem Zemsty zostali natchnieni.
Krwawym piętnem Mordu zostali splamieni.
Zgodnie z wolą Niemego nie zostali zbawieni.
Na wieczne wygnanie zostali wypędzeni.

Wbrew Niebu i Ziemi.
Wbrew woli Kamieni.
Wbrew potędze Wiatru.
Wbrew Cieniom i Światłu.

Zostali.

3 DZIEŃ SOLIS

Czerwony rower zatrzymał się na skraju pomarańczowej polnej drogi. Jego właściciel przetarł dłonią spocone czoło i rozejrzał się po znanej mu okolicy. Po lewej stronie jak okiem sięgnąć rozlewało się żółte pole kwitnącego rzepaku, po prawej zaś rozpościerały zielone pastwiska. Na nich pojedynczo lub w małych gromadkach pasły się niskie stworzenia.

Były to Mumarki, zwierzęta hodowane ze względu na ich gęstą, lśniąca sierść w palecie barw od ciemnego brązu po śnieżnobiłą biel, spływającą lokami do samej ziemi. Na ogół zwierzęta te poruszały się na czterech kończynach, ale potrafiły na krótką chwilę przysiąść w pionie, by przeczesać teren małymi dalekowzrocznymi oczkami. Jeden z nich, zaledwie kilkutygodniowy Mumark, spróbował wykonać ten przysiad, by przyjrzeć się chłopcu siedzącemu na rowerze. Niestety zwierzęciu nie udało się utrzymać równowagi, zachwiało się i machając przy tym nóżkami, przewróciło się na plecy.

Chłopiec uśmiechnął się szczerze rozbawiony tym widokiem, po czy spojrzał za siebie. Chciał upewnić się, czy wózek z pakunkami nie odpadł od zaczepu i na szczęście tak się nie stało. Dodatkowo sprawdził ręką, czy termiczna skrzynka z żywnością dobrze trzyma się na bagażniku. Na szczęście tak było.

Zanim Artur ruszył w dalszą drogę, skupił wzrok na farmie siedzącej na niewielkim odległym wzgórzu, nad którą górował niemy, biały wiatrak elektryczny. W połączeniu z puchatymi obłokami, południowym słońcem i niewielkim polem słoneczników był to piękny obraz, zupełnie jak z kartki pocztowej.

Nagle chłopak zmarszczył czoło, gdy przypomniał sobie o liście, który otrzymał od rodziców i o dziwnej obietnicy, jaką musiał im złożyć, nim wyruszył w drogę. Po pierwsze miał za zadania przekazać list dziadkom, do których się wybierał. Po drugie pod żadnym pozorem miał go nie czytać.

Chłopiec domyślił się, że mama i tata chcą w ten sposób przekazać jego dziadkom ważną informację, a on podejrzewał już, jaka to nowina. Jego mama w ostatnim czasie często wymiotowała, a do tego kilkakrotnie odwiedziła w mieście doktora. Jej syn natomiast nie był już tak małym dzieckiem, by nie domyślić się, co to może

oznaczać. Mama najprawdopodobniej była w ciąży, ale z nieznanego mu powodu ta informacja była trzymana przed nim w tajemnicy.

Na szczęście dla swoich rodziców Artur nie był na tyle wścibski, by zajrzeć do cudzej korespondencji. Natomiast możliwość posiadania rodzeństwa nawet mu nie przeszkadzała. Wręcz przeciwnie, nareszcie na farmie zaczęłoby się coś dziać.

Przez trzynaście lat chłopiec był jedynym dzieckiem w otoczeniu rodziców oraz dziadków, a także pracowników farmy. Innych dzieci poza nim nigdy tam nie było. Szkoła znajdowała się zbyt daleko, by Artur mógł do niej uczęszczać, dlatego też cała edukacja spadła na barki jego mamy, która wywiązywała się z tego perfekcyjnie.

Odkąd chłopak pamiętał, jego mama była geniuszem. Czasami dziwił się, dlaczego zdecydowała się wieść życie na farmie, z daleka od cywilizacji i technologii, która ją fascynowała; ale tylko czasami. Życie na odludziu wraz z pracą na farmie dostarczały jej satysfakcji i błęgiego spokoju. Artur wiele razy dostrzegał to w wyrazie malującym się na zmęczonej, lecz uśmiechniętej matczynej twarzy.

Nagle w plecy Artura uderzył silny podmuch wschodniego wiatru, pragnący przypomnieć mu, że czas ruszać w dalszą drogę. Kilka zdecydowanych pchnięć stopami sprawiły rower w ruch, a koła wzbily w powietrze dymki czerwonego pyłu.

Krótkie wskazówki niebieskiego zegarka wskazywały godzinę 12:44. Kilkanaście minut wcześniej Artur zjechał z głównej drogi, by odbić w lewo i dostać się na ścieżkę stanowiącą jedną z wielu dróg układających się w skrót prowadzący do miejsca nieopodal farmy jego dziadków. Chłopiec zdecydował się na to, aby zaoszczędzić trochę czasu, ale nie tylko dlatego. Przede wszystkim Arturowi zależało na tym, by pochłonął go las.

Nic nie przyspieszało jego bicia serca tak bardzo, jak zieleń leśnej flory, wilgoć gęstego powietrza, tajemniczość oraz drzemiąca dzikość lasu. To uczucie zawdzięczał głównie mamie, która zabrała go do lasu, gdy chłopiec miał zaledwie dwa lata. Było to jego pierwsze wspomnienie, które nigdy nie wyblakło. Pamiętał różany zapach mamy, gdy ta przyciskała go do piersi i biegła przez las ile sił w nogach. On zaś patrzył przez jej ramię i śmiał się swoimi małymi płucami najgłośniejszym, jak tylko potrafił, gdy obserwował jak szybko

zmniejszające się drzewa i krzewy formują przedziwne fantazyjne kształty, pędzące za nimi w niemym pościgu. Ilekroć Artur znajdował się w pobliżu drzew to wspomnienie do niego powracało.

Chłopak rozpędził rower ile sił w nogach, by raz jeszcze poczuć na twarzy dziecięcy uśmiech wywołany czystym uczuciem wolności.

Wzmógł wysiłek fizyczny zrobił swoje, przyspieszając metabolizm organizmu, a co za tym idzie, zmuszając Artura do skorzystania z dyskrekcji anonimowego krzewu.

Po załatwieniu prymitywnej potrzeby i zatarciu pozostawionych po sobie śladów chłopiec ruszył w stronę roweru migoczącego intensywną czerwienią zza zielonej zasłony.

Nagle jego lewa stopa oparła się na czymś bardzo niestabilnym i wykonała ślizg. Opakowanie chusteczek higienicznych wystrzeliło z lewej dłoni w nieokreślony rejon lasu, ciało chłopca zaś upadło na miękką glebę, o dziwo zupełnie bezgłośnie.

Artur podniósł się, wytrzepał ubranie oraz spojrzął na zdradziecki punkt runa leśnego. Przykucnął przy znalezisku, by lepiej mu się przyjrzeć. Oczyszczył palcami jego białą powierzchnię i z nieoczekiwanym uczuciem ekscytacji wykopał je z ziemi, następnie wstał i szybko wydostał się na leśną ścieżkę, gdzie docierało więcej promieni światła.

W dłoniach drżących z podniecenia Artur trzymał białobordową kulę naznaczoną czarnymi prążkami, a także dziesiątkami zarysowań, mokrą ziemią i resztkami liści. Chłopiec położył artefakt na siodelku, wyjął ze skrzynki na bagażniku butelkę wody, a z pakunków na wózku wygrzebał niebieski ręcznik. Zmoczył materiał sporą ilością wody, owinął nim kulę i zaczął ją wycierać do czysta. Jeżeli się nie mylił, ten model był wodoodporny, więc nie powinien go w ten sposób uszkodzić – oczywiście, o ile nadal był sprawny.

Artur odwinął ręcznik i zbadał uważniej powierzchnię kuli. Tak jak myślał, był to model TX-LOP; choć przestarzały, to odporny na wodę, wstrząsy i bród. Wynaleziony w celu bezstresowego i bezproblemowego transportowania drogą lądową, morską, lub lotniczą jednego egzemplarza stworzenia domowego, lub hodowanego. Bardzo zaawansowana technologia, lecz wycofana z użytku na rzecz nowszych modeli, ze względu na jej niestabilność.

Jednak nie tylko dlatego.

Stare modele transportowe takie jak ten zezwalały na chwywanie wszelkich form życia, oprócz ludzi. W swoim czasie doprowadziło to do wielu nadużyć, w tym nielegalnego przewozu bydła i egzotycznych zwierząt oraz niehumanitarnego kolekcjonerstwa. obrońcy zwierząt z całego świata wzniesli protest. Miliony petycji trafiły do twórców tej technologii, firmy FUTURE-TECH z żądaniem wycofania tego produktu z rynku. Media natychmiast podchwyciły ten temat, co z kolei obróciło się w międzynarodowe śledztwo. Po krótkim czasie wyszło na jaw, że zwierzęta przetrzymywane zbyt długo w transporterach TX-LOP, po wydobyciu na zewnątrz przechodziły przez okres genetycznych mutacji prowadzących do ich śmierci.

Twórcy sprzętu zostali obwołani sadystami, mordercami i niehumanitarnymi potworami. Stowarzyszenie walczące przeciwko nim, o którym wszyscy wiedzieli, choć nikt nie znał szczegółów jego istnienia, nadali pracownikom FUTURE-TECH bardzo niepochlebną nazwę CREALIMONS — obce, potworne stworzenia.

Pomimo medialnej burzy i ogólnoświatowego sprzeciwu gospodarka nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie tak obiecującego wynalazku. Dlatego pod specjalnym nadzorem wyprodukowano nowe, bezpieczniejsze modele transporterów, używane po dziś dzień.

Na dalszy etap podróży Artur wybrał wolniejsze tempo. Był niezmiernie pobudzony i podekscytowany nowym znaleziskiem, lecz te złote słońce podniecenia zasłaniała czarna myśl.

Co, jeśli wewnątrz transportera nadal tkwi jakieś stworzenie? Zmutowane lub martwe? Chłopak oczywiście obejrzał go z każdej strony i nie znalazł niczego na poparcie tej tezy. W przypadku posiadania ładunku transporter stawał się znacznie cięższy, natomiast ten był lekki jak wydmuszka. Do tego Arturowi udało się wprowadzić go w zminimalizowany stan, co ponoć było niemożliwe w przypadku przewożenia ładunku wewnątrz niego. Być może dawno temu ktoś próbował złapać nim jakieś zwierzę, ale skończyło się na tym, że zgubił transporter.

Artur starał się o tym nie myśleć. Wyczyszczony i zminimalizowany transporter umieścił w kieszeni koszuli zabezpieczonej zamkiem błyskawicznym. Nie mógł się doczekać, aż pokaże swój skarb

dziadkowi. Jeżeli chłopiec dobrze pamiętał, jego dziadek był zafascynowany zaawansowaną technologią, zupełnie jak jego mama. Z kolei jego babcia była zagorzałą aktywistką ruchu oporu sprzeciwiającego się idei transporterów. Najchętniej nosiłaby Pigole na rękach. Aż dziwne, że tych dwoje spędziło ze sobą całe życie.

Artur zatrzymał rower i wsłuchał się w odgłosy dobiegające do niego z oddali. Nie był w stanie rozpoznać wykrzykiwanych słów, ale emocje, którymi były one naznaczone, obudziły w nim trwogę oraz chęć niesienia pomocy.

Chłopak zsiadł z siodełka i obniżył stopkę, by rower się nie przewrócił. Z wózka wygrzebał krótką drewnianą pałkę – przedmiot do samoobrony, który jego tata wymusił na nim, pomimo jego sprzeciwów. Dopiero gdy chwycił ją w dłoń i rzucił na nią okiem, uzmysłowił sobie, że jej grubszy koniec posiada metalowe wykończenie.

Artur zawahał się na moment, nie wiedząc, czy rzeczywiście zabrać ją ze sobą, ponieważ nie chciał nikogo poważnie zranić. Kolejny oddalony pisk podjął decyzję za niego.

Bez dalszego wahania chłopak ruszył w kierunku źródła niepokojących dźwięków. Starannie omijał elementy runa leśnego, które mogłyby zdradzić jego obecność i położenie. Krzewy rosły przed nim gęsto, przez co wciąż nie widział, co tam się działo. Artur wiedział tylko, że był coraz bliżej. Bez problemu rozpoznał dwa odrębne głosy, mężczyzny i kobiety oraz dodatkowe piski, zapewne jakiegoś zwierzęcia, być może nawet kilku.

Powielające się popiskiwanie wywołane bólem i strachem pozbawiły go ostrożności. Pobiegł przed siebie i po kilkunastu metrach wydostał się z zarośli na przestronną przestrzeń.

— Trzymaj go mocniej! Transporter jest prawie gotowy!

Młoda dziewczyna wpatrywała się z niecierpliwością w białobordową kulę, która pulsowała bladym światłem. Tuż przed nią klęczał chłopak i z całej siły przygniatał do ziemi rozpaczliwie wijące się zwierzątko. Z daleka widać było tylko jego puchaty, rudawy ogon.

Okrucieństwo, którego Artur został świadkiem, doprowadziło go do krawędzi zdrowych zmysłów i pchnęło go w objęcia gniewu. Jego mała dłoń zacisnęła się na ręczce pałki niczym niemiłosierne imadło.

Artur bez ostrzeżenia ruszył biegiem na przeciwników. Natarł bar-kiem na dziewczynę, przewracając ją tym na ziemię. Udało mu się przy tym zachować równowagę, dzięki czemu mógł szybko wykonać kolejny ruch. Nie zastanawiając się choć przez chwilę, chwycił broń w obie dłonie i z potężnym zamachem uderzył nią twarz niezna-omego młodzieńca.

Chrzęst łamanego nosa i rozprysk krwi wywołały w nim nieprzy-jemną euforię.

Mężczyzna, jęcząc i trzymając się za twarz, zaczął odczołgiwać się na bok. Zwierzę jeszcze kilka sekund wcześniej przez niego przetrzy-mywane czmychnęło, lecz samo wspomnienie o nim wystarczyło Arturowi, by nie dać jego oprawcom uciec. Jeszcze z nimi nie skoń-czył. Artur doskoczył do chłopak i uderzył go pałką w głowę, tym samym pozbawiając go przytomności.

— Zostaw go albo w ciebie tym rzucę!

Kobięcy głos przypomniiał chłopcu o dziewczynie, którą wcześniej usunął z drogi. Spojrzał więc na nią, przestraszona, grożącą mu uży-ciem na nim transportera.

Żałosna próba. Artur dobrze wiedział, że transportery nigdy nie działały na ludzi, dało się to nawet wyczytać z jej twarzy. Z jej bladej żałosnej twarzy. Chłopak ruszył ku niej.

— Odejdź ode mnie!

Krzyk nie poskutkował, Artur tylko przyspieszył kroku. Wtedy dziewczyna rzuciła w niego biało-bordową kulą, ale łut szczęścia zadecydował i silnym wymachem chłopiec odbił pocisk drewnianą pałką. Transporter poszybował pomiędzy gałęziami w głąb lasu.

— Zostaw mnie!

Artur dopadł do niej, po czym metalowym zakończeniem pałki uderzył ją w zębra. Dziewczyna z piskliwym krzykiem upadła na zie-mię, zaczęła płakać i zasłaniać się rękami. Błagała o litość.

Artur dyszał ciężko i wstrzymał swój gniew na jedną sekundę. Pisk dziewczyny przypomniiał mu o gnębnym zwierzątku i jego cierpieniu. Chłopak nie miał zamiaru być takim jak oni, jednak z drugiej strony, oni nie mieli litości dla bezbronnego stworzenia.

Precyzyjne uderzenie metalowym zakończeniem w skroń pozba-wiło dziewczynę przytomności.

Artur powoli tracił siły, oddech stał się dla niego czymś prawie niemożliwym do utrzymania. Gniew go opuścił, a wydarzenia z ostatnich minut zaczęły do niego docierać. Chłopak spojrzał na pałkę wciąż trzymaną w dłoni, a gdy dostrzegł na niej plamę krwi zmieszaną ze strzępką włosów, odrzucił ją od siebie, zawył w przerażeniu, zrobił trzy niezdarne kroki, po czym upadł. Artur poczuł, jak ogarnia go czerń, jak chorobliwie odpływają z niego siły, by zabrać go w gorzki sen pozbawiony świadomości.

Złote światło przesączyło się przez przymrużone powieki Artura, napełniając jego umysł mgłą świadomości oraz chęcią istnienia. Chłopiec otworzył oczy. Zanim jeszcze o tym zdecydował i nim zorientował się o swoim położeniu, szedł już przed siebie wsłuchany w otaczającą go zielen puls życia.

Bramy królestw popadających w ruinę otwierały się przed nim, by powitać go śnieżnobiałą Lilią obleczoną w poświatę z płomieni. Jej skóra była tak cienka, że przezierały przez nią czarne otchłanie, a oczy niczym pierwsze gwiazdy paliły serca ofiar białym ogniem.

Ziemia chyliła się ku upadkowi, raniona raz za razem czarną włóczęgią Mroku.

Horyzont został wchłonięty przez nadciągającą armię cieni, a rozżarzona kometa przecięła krwawiące niebo, pozostawiając za sobą deszcz płonącej siarki.

Białe szepty bez wytchnienia wspinały się ku tronowi, na którym zasiadała Gwiazda Światła. Za nimi podążała krew ich praojców, łyż ich pramatek.

Wyciągnął przed siebie niematerialną dłoń i natrafił nią na kryształ tak prawdziwy oraz tak żywy, że nie chciał się z nim rozstać. Jego nieskończenie długie ramiona oplótły go czule, zimny policzek i wątpla pierś przylgnęły do jego powierzchni, by połączyć dwa serce i dwa oddechy w jeden puls, jedno uderzenie.

Artur wybudził się z głębokiego czarnego snu i zorientował się, że nadal leży w miejscu, w którym upadł zaraz po tym, jak poślizgnął się na czymś wystającym z runa leśnego. Głowa bolała go niemiłosiernie. Obmacał ją dokładnie i natrafił na jej tyle na solidnego guza. Przy okazji wymacał również kamień wystający spomiędzy liści, powód chwilowej utraty przytomności.

Chłopak podniósł się z trudem i oparł o pobliskie cienkie drzewko, aby złapać równowagę. Na moment cały las zawirował, jednak nie wywołało to u niego wymiotów. Całe szczęście.

Chwiejnym krokiem Artur dotarł do czerwonego roweru. Z pakunków wydobył butelkę wody, po czym zaspokoił swoje pragnienie. Zastanawiało go, jak długo leżał na ziemi, ale chyba nie zbyt długo.

Chłopiec zerknął na lewy nadgarstek, by sprawdzić godzinę, lecz niczego tam nie zobaczył; najwidoczniej zapomniał zabrać ze sobą zegarek. Następnie spojrzał na niebo i stwierdził, że słońce znajdowało się w tym samym miejscu na niebie, gdzie je zostawił.

Chłopak odłożył butelkę na pierwotne miejsce, otrzepał ubranie z brudu i liści, po czym wsiadł na rower.

Powoli, lecz zdecydowanie Artur kontynuował przerwana podróż.



ISBN 978-83-965435-9-2



9 788396 543592